Nr 63. Kraków, Sobota dnia 16 Marca 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni
St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Oportunizm bez końca.

Znane są nasze zapatrywania na teraźniejszą politykę francuską, więc uwag, któreśmy niedawno o burżuazyjnym oportunizmie wypowiedzieli, powtarzać dziś nie będziemy. Smutna ta polityka zapuszcza tam, niestety, coraz głębiej korzenie i jeżeli teraźniejszy nastrój moralno-umysłowy we Francji potrwa jeszcze lat kilka, to nietylko o odwecie wszyscy mówić i myśleć przestaną, ale, co nierównie smutniejsze, ogół zacznie wierzyć, że przyjaźń z Niemcami jest rzeczą dobrą i piękną. Że są ludzie we Francji, którzy chcieliby już do tego umysły przygotować, to okazuje się najlepiej z akcji, podjętej w tym kierunku przez jedno z najbardziej ruchliwych pism francuskich.

Mercure de France, organ młodzieży, ogłosi w swoim zeszycie kwietniowym, który pojawi się już 22 marca, szereg odpowiedzi na kwestjonarjusz, rozesłany do rozmaitych osobistości w sprawie środków, jakiemi możnaby doprowadzić do skutku zbliżenie się Francji do Niemiec. Taki sam kwestjonarjusz rozesłało równocześnie do mnóstwa osób wybitnych w Niemczech pismo berlińskie *Freie Bühne*. Na razie jednakże zajmiemy się charakterystycznemi odpowiedziami Francuzów. *Mercure de France* na swój okólnik otrzymał listy, między wielu innymi od Pawła Adam, Allemagne'a, Maurycego Barrèsa, Pawła Hervieugo, Anatola de Leroy-Beaulieu'go, Maeterlincka, Mendèsa, Mirbeau, Sar-Peladana, Tailhadea, Voguégo i t. d. Z tych prawie wszyscy oświadczyli, że byłoby bardzo do życzenia jawne polepszenie stosunków tak umysłowych, jak socjalnych. Znany nowelista Adam pisze: „Niemcy pod koniec XIX. stulecia stały się krajem, z którym najbardziej znosimy się ze względu na naszego ducha. Z drugiej strony zaś chłop wojny nienawidzi; ludność wiejska pragnie tylko zniesienia ciężarów wojennych“. Przeto wyraża p. Adam nadzieję, iż wkrótce tak wyższe sfery narodu, jakoteż nieoświecone jego warstwy uznając wszystkie okoliczności, zawrą przymierze frankogermańskie, którego, jego zdaniem, życzyć sobie należy w interesie kolonij. – Przewódca socjalistów francuskich, Allemagne, z całego serca przyklaskuje idei pogodzenia się z Niemcami. Barrès zaś stwierdza już pewne współpracownictwo myślicieli obu krajów na tem polu i gorąco pochwala fakt, iż były minister, Berthelot, dał się poznać jako twórca możliwie bliskich stosunków między dwoma narodami cywilizatorskiemi, mianowicie między Francją a Niemcami. Profesor Gide, jako najskuteczniejszy środek do zbliżenia się obu narodów, poleca wymianę dzieci (!!!) rodzin francuskich z niemieckiemi, a to na lat kilka w celu wyuczenia się nawzajem języków przyszłych sprzymierzeńców. (Wesoły profesor!...). Najkrótszą może odpowiedź przysłał Remy de Gourmont: „Nie znam ras, znam tylko ludzi“. Prawie to samo innemi słowy powiedziało jeszcze dwóch innych: Jan Grave mianowicie oświadczył, że dla niego narody są tylko wyrażeniem geograficznem, a zaś romansopisarz, Paweł Hervieu, objawił pewne zdziwienie z powodu tej całej sprawy, tłómacząc, iż jemu się zdaje, że nienawiść ludów między sobą jest z gruntu bezpożyteczną. Leroy-Beaulieu jest stanowczo za przyjaźnią dwóch dotychczasowych wrogów, twierdzi bowiem, że Francja i Niemcy mają jak największy interes w zbliżeniu się do siebie.

Mirbeau wolałby chętniej, żeby Francja z Niemcami poznała się bliżej innemi sposobami, aniżeli przez wzajemnych szpiegów; do tego jednakże — dodaje — trzeba koniecznie, by Francuzi byli trochę mniejszymi głupcami, niż są dzisiaj. — Ten przynajmniej jest grzecznym wobec swych współrodaków. Najlepszy jest Sar-Peladon, któryby sobie życzył, by oba kraje stały się więcej ludzkiemi, a do tego przyjdzie, jego zdaniem, tylko przez obustronne wynarodowienie. Anarchistyczny poeta Tailhade, znany swego czasu jako ofiara bomby w Café-Foyaux, ze wstrętem wyraża się przy tej sposobności o ludożerczym bałwanie, któremu na imię: „Ojczyzna“. Akademik Vogué sądzi, że urzeczywistnienie idei zbliżenia się mogłoby nastąpić najłatwiej za pośrednictwem korpusów oficerskich francuskiego i niemieckiego.

Oto — jakie myśli, ideje i pragnienia zaczynają we Francji coraz szybciej ogół ogarniać. I jak tu nie zawołać: Biedna Francja!

RADA PAŃSTWA.

Wiedeń d. 14 marca.

(Sprawozdanie oryginalne Głosu Narodu).

(*Sm.*). Izba poselska. (Posiedzenie 352). Początek o godz. 11 przed południem. Obecni ministrowie: Windischgraetz, Madeyski, Bacquehem, Jaworski i Falbenhayn.

P. Lienbacher stawia wniosek, żeby census wyborczy zniżono do 1 złr. podatku bezpośredniego. Wniosek, poparty dostatecznie, odsyła Izba do wydziału dla zmiany ustawy wyborczej.

Minister oświaty, dr Madeyski, odpowiada na kilka interpelacyj, między temi na interpelację młodoczeskiego posła Kurza w sprawie urządzenia czeskiego ogrodu froeblowskiego w III dzielnicy (Landstrasse) miasta Wiednia przez tutejsze czeskie stowarzyszenie szkolne „Komensky“. Gmina wiedeńska i dolno-rakuska krajowa Rada szkolna odmówiły były na to zezwolenia. Na rekurs wymienionego stowarzyszenia odpowiedziało ministerstwo oświaty, iż daje zezwolenie na urządzenie ogródka pod warunkiem, że wszelka nauka szkolna będzie z niego wykluczoną, a nadto zakład będzie odpowiadał wychowawczym i zdrowotnym wymaganiom.

Izba przystępuje do szczegółowej rozprawy nad zmianą ustawy podatkowej. (Ogólne postanowienia o podatku zarobkowym §. 1—84).

P. monsignore dr Scheicher stawia wniosek, żeby §§. 1 i 11 odesłano napowrót do wydziału, w celu ustanowienia minimum istnienia wolnego od opodatkowania zarobkowego. Wniosek poparty.

P. Prade (narodowiec niemiecki) zadowolony jest z ustawy o podatku od rent i o podatku zarobkowym. Niezadawala go tylko okoliczność, iż nowa ustawa podatkowa zmniejsza dotychczasowe dochody gmin. Kraje dostają także za mało. Opusty podatkowe nie są zadawalające. Opodatkowanie Kas oszczędności musi ujemnie oddziaływać.

P. Hofmann Wellenhof wita z radością stopniowany podatek osobisto-dochodowy, popierając wniosek p. Neubera, żeby główna suma podatku zarobkowego była ustanowioną z góry na lat sześć. P. Schwab (z lewicy) popiera kontyngentowanie podatku zarobkowego.

Minister skarbu Plener sądzi, iż przy paragrafie, nad którym Izba obraduje, idzie głównie o dwie rzeczy, po pierwsze o to, czy ustawą ustanowione odsetki przyrostu przy podatku zarobkowym są usprawiedliwione, a powtóre o to, czy wymiar tychże, tak, jak je wydział izbowy przedkłada, jest uzasadnionym. Liczba 1·2% przyrostu jest nadzwyczaj mierną, zatem zupełnie usprawiedliwioną. Mówca wchodzi w szczegóły obliczenia. W końcu poleca poprawkę, wniesioną przez lewicę do § 11 ustępu 4.

P. dr Kronawetter jest zdania, iż nowej ustawy podatkowej podstawę stanowi podatek przedmiotowy, na którym jest podatek osobisto-dochodowy tylko szczepem. Zreformowany podatek zarobkowy posiada całkiem niewłaściwą podstawę. Również i kontyngentowanie jest mylnem Jest on przeciwny całemu przedłożeniu. Po przemówieniu p. Pfeifera zamyka Izba rozprawę. Mowcami ogólnymi wybrani: przeciw Forzt, za Mautner.

Koniec godz. 4 m. 45. — Następne posiedzenie jutro.

Listy z placu boju.

Ta-Lien-Wan styczeń 1995.

Trzeci korpus armji japońskiej jest już w marszu. W chwili gdy piszę wojska japońskie wyruszają na port Wei-hai-wei. Ekspedycja była już dawno postanowioną i dziś się rozpoczyna. Jutro wraz z głównym sztabem marszałka Oyamy, wsiadam na pokład statku wojennego, aby być obecnym na miejscu i śledzić poruszenia obydwóch armij. Niektórzy oficerowie uważają teraźniejszą wyprawę za wycieczkę dla przyjemności. Inni poważniej zapatrują się na sprawę.

Początkowo sądzono, że naczelny wódz rozmyślił się i nie uderzy na Wei-hai-wei. Zapytywałem nawet marszałka Oyamę, lecz ten nic mi nie odpowiedział. Przysłał mi tylko swego adjutanta, wraz z sześcioma butelkami wybornego Bordeaux. Wino wypiliśmy razem, ale adjutant milczał także i nic nie mogłem się dowiedzieć. Wogóle panuje tutaj szkoła Pitagoresa. Władze cywilne i wojskowe milczą zawzięcie, a korespondenci dzienników tracą tylko czas naprózno. Chodzą od jednego jenerała do drugiego. Przyjmują ich wszyscy nadzwyczaj grzecznie, ale i koniec na tem. Powtórzyłem moje żądanie i położyłem nacisk, że chcę koniecznie wiedzieć, co zamyśla działać pierwsza armja i co się dzieje w Kai-Tingu? Znowu milczenie i pocieszyłem się tylko nowym podarunkiem dwunastu butelek szampana i tłustego barana. Kucharz przyrządził znakomitą pieczeń, a szampan osłodził gorzki zawód. Widząc, że nic tutaj nie zyskam, postanowiłem udać się do Hieroshimy i tam zasięgnąć języka w głównym sztabie. Mogę sobie tylko powinszować. Zaledwie wylądowałem, dowiedziałem się o wszystkiem. Odjazd trzeciego korpusu ma nastąpić w tych dniach i atak na Wei-hai-wei jest już postanowiony. W 48 godzin później otrzymałem pozwolenie wzięcia udziału w wyprawie i wsiadłem na okręt „Tokio-Maru“. W krótkim czasie płynę już po raz drugi ku brzegom chińskim. Towarzyszami moimi są: podpułkownik Wodek, rosyjski ajent wojskowy w Chinach, angielski pułkownik Taylor i kapitan du Boulay, porucznik O'Brien, przedstawiciel Stanów Zjednoczonych i kapitan huzarów francuskich de Labry.

Powróciwszy do Ta-Lien-Wan byłem świadkiem imponującego widowiska. „Tokio-Maru“ wpływał do portu, a równocześnie flota japońska wyruszała na pełne morze w stronę Wei-hai-wei. Przed mojemi oczyma przesunęło się dziewiętnaście wspaniałych okrętów. Morze spokojne, bez jednej zmarszczki, dodawało jeszcze więcej uroku. Pancerniki płynęły majestatycznie, a ze wszystkich piersi wzniósł się okrzyk na cześć Mikada. Powoli zjawisko rozwiewało się i chociaż nawet już pary nie widzieliśmy, wszyscy jeszcze staliśmy na pomoście i wszystkich ożywiała jedna myśl, że ci dzielni marynarze wiozą z sobą pewne zwycięstwo.

Tak w Japonji, jak i w Chinach każdy czuje ważność teraźniejszej wyprawy. Wchodzimy w nową fazę i w trzeci okres wojny. Rozpoczęła się ona świetnemi zwycięstwami, a zakończyła pierwszy perjod wzięciem portu Arthur i całkowitem zdobyciem półwyspu Kintschou. Drugi perjod przed-

stawił się mniej dodatnio. Armja skutkiem zimna musiała powstrzymać operacje w Mandżurji i zająć stanowisko wyczekujące. Obecnie kurtyna się podnosi do trzeciego aktu. Dekoracja przedstawia kraj pusty, okryty śniegiem. Wszędzie lód, nawet morze jest nim pokryte. Na scenę wchodzi straszny jenerał Zima, w towarzystwie dwóch swoich adjutantów: śniegu i lodu. Przykry i dojmujący sezon wpłynął na ruchy armji. Znajdowała się ona o cztery dni drogi od Mugden i musiała cofnąć się na całej linji. Zdobycie stolicy Mandżurji zostało odłożone do lepszych czasów. Chińczycy, którzy potrafią wyciągnąć korzyść z najmniejszej rzeczy, nie omieszkali wyzyskać położenia. „Patrzcie, wrzeszczeli, Japończycy rejterują i nie mają odwagi zaatakować naszych żołnierzy“. Chińczycy postarali się także zorganizować swoją armję i wzięcie Wei-hai-wei nie będzie obecnie łatwem zadaniem.

Zima jest teraz największym wrogiem Japończyków. Sztab jeneralny japoński nie szczędził jednak trudów i fatygi, aby żołnierza uchronić od jej następstw. Ranni i chorzy są nadzwyczaj troskliwie pielęgnowani. Dzięki zdolności i poświęceniu doktorów japońskich, w szpitalach i ambulansach umiera mały procent ludzi. Od czasu rozpoczęcia kroków wojennych do końca grudnia r. z. na 1101 rannych oficerów i żołnierzy, umarło zaledwie 51. Na polu bitwy zginęło 773 oficerów i żołnierzy, a w szpitalach skutkiem chorób zmarło 471 ludzi. — Tyfus i dysenterja panują teraz epidemicznie w szeregach japońskich i chińskich; służbę lekarską pełni 730 doktorów i 1350 pomocników. Japonki, należące do Czerwonego krzyża, są istotnemi siostrami miłosierdzia. Między niemi znajduje się wiele dam, zaliczających się do najpierwszej arystokracji. Wicehrabiny: Kabayama i Nerei, pierwsze dały przykład, a za niemi poszły inne.

Zatoka Hiei-Jo. d. 25 stycznia.

Rano, wraz z dziewięcioma okrętami transportowemi, wpłynęliśmy do zatoki Hiei-Jo. Lądowanie wojska rozpoczęło się od dwóch dni i na wybrzeżu panuje ruch wielki. Nad morzem rozciąga się wielka wieś. Wszędzie drzewa okryte zielonością i z prawdziwą uciechą powitaliśmy tę oazę, wśród dzikiej pustyni. W dolinie Chińczycy wybudowali cały szereg baraków dla żołnierzy. Mieściło się w nich 800 bohaterów, którzy za pojawieniem się pierwszego okrętu japońskiego uciekli, zostawiając cztery działa i 1500 mieszkańców. Ci nieszczęśliwi obawiali się, że zostaną wycięci. Japończycy posiadają wysoki spryt organizacyjny i gdziekolwiek stąpią nogą, natychmiast zaprowadzają władze cywilne. Te wszędzie wybornie funkcjonują i są nadzwyczaj użyteczne zarządom wojskowym.

Towarzystwo oficjalistów prywatnych.

Lwów d. 14 marca.

Walne zgromadzenie Rady nadzorczej Towarz. oficjalistów prywatnych rozpoczęło się dziś o godz. $11^1/_2$ w sali ratuszowej. Komplet w tym roku jest nieco mniejszy, aniżeli zazwyczaj, co jednak łatwo da się wytłómaczyć złemi drogami skutkiem uporczywej zimy i zawiei śnieżnych.

Posiedzenie zagaił prezes Tow. hr. Stefan Zamoyski krótką przemową, w której powitawszy przybyłych ze wszech stron kraju delegatów, podniósł z zadowoleniem pomyślne rezultaty, jakiemi Tow. w roku ubiegłym poszczycić się może. Smutniejszą stroną tego roku stanowi mniejszy nieco, niż w latach poprzednich wzrost członków, a natomiast znaczna liczba wykreślonych członków z powodu zalegania w płaceniu wkładek. Jako radę na to złe, wskazuje mowca ożywioną propagandę przez oddziały powiatowe i zwiększenie dotacji na objazdy urzędników. Wydział przedkłada Radzie nadzorczej projekt petycji do Rady państwa w sprawie instytutu pensyjnego. Projekt ten przyjdzie w dalszym ciągu zgromadzenia pod obrady.

Następnie udzielił prezes głosu sekretarzowi Towarzystwa, p. Balowi, który rozpoczął czytanie sprawozdania z czynności wydziału w roku ubiegłym, gdy jednak doszedł do połowy, postawił delegat Rosinkiewicz wniosek, ażeby sekretarza uwolniono od czytania drugiej połowy sprawozdania, opartego głównie na cyfrach. Wniosek ten zgromadzenie przyjęło.

Sprawozdanie to podajemy w dokładnem streszczeniu:

Rachunkowe zamknięcie za rok 1894 wykazuje, że fundusze wzrosły o 31.148 złr. 62 ct.

Towarzystwo liczyło: Z dniem 1 stycznia b. r. członków i uczestników 2.262 z 10.127 udziałami, czyli z roczną wkładką do funduszu dyspozycyjnego 40.508 złr. (a mianowicie członków 2.243 z 10.064 udziałami, zaś uczestników 19 z 63 udziałami). Średnio wypada na jednego członka wraz z uczestnikami $4^{477}/_{1000}$ udziałów, czyli rocznej wkładki 17 złr. 91 ct. (w roku 1893 wynosiła średnia wkładka $4^{394}/_{1000}$ udziałów czyli 15 złr. 57 ct.)

Oddziały złożyły w Banku krajowym 61.893 złr. $65^1/_2$ najwięcej złożono z powiatów: Lwów 3.681 złr. 66 ct., Łańcut 2.653 złr. 98 ct., Kraków 2 320 złr. 5 ct W roku poprzednim kwota z powiatów do Banku nadesłana, wynosiła tylko 56.572 złr. 10 ct. Jednorazowe dary dobrodziejów wynoszą 48 złr.

Na zapomogi stałe wydano: niezdolnym do pracy 235 członkom 22.441 złr. 24 ct., wdowom po 388 członkach 15.299 złr. 30 ct., dzieciom z matkami czasowe zapomogi 6.276 złr. 20 ct., sierotom po 29 członkach 2.452 złr. 79 ct., razem 46 469 złr. 53 ct.

Datki jednorazowe: Dwom członkom 20 złr., jednej sierocie po członku 15 złr., dziewięciu emerytom 88 złr., wdowom po 25 członkach 315 złr., datki nadzwyczajne Rady nadzorczej 150 złr. złr., razem 588 złr.

W ogóle rozdzielono w roku 1894 na zapomogi stałe, czasowe i datki 47.057 złr. 53 ct. wal. austr. Liczba obdzielonych zapomogami wzrosła z 596 na 631. Na ryczałty pogrzebowe wydatkowano w roku 1894 sumę 2.550 złr.

Funkcje lekarskie spełniają bezinteresownie doktorowie: Jendl Teodor ze Lwowa, Wurst Adolf z Kałusza, Litwinowicz Orest z Tłumacza, Marynowski Stanisław z Jarosławia, Zgórski Kazimierz z Tarnopola, Schmidt Filip z Horodenki, Wroński Bartłomiej z Gorlic, Barzycki Jzef z Rzeszowa, Janowski Ignacy z Drohobycza, Filewicz Jan z Kolbuszowej, Biegelmayer Alfred z Sambora, Lachowicz ze Skałatu, Węgrzynowski Władysław ze Zbaraża, Skowroński Włodzimierz z Tarnowa, Jabłoński Jacek z Liska i Żelazowski Wiktor z Rudek.

Stan majątku w dziale zapomóg stałych wynosi 586.630 złr. 12 ct., a doliczywszy inne fundusze, mianowicie: fundusz pogrzebowy, fundnsz posagowy Stefana Zamoyskiego, depozyta w fundacji posagowej, fundację stypendjalną imienia R. Makarewicza (3.237 złr.) i fundusz zapomóg doraźnych, majątek wszystkich funduszów Towarzystwa wynosi **621.746** złr. **34** ct

Na Wystawie przyznano Towarzystwu złoty medal.

Z polecenia Rady nadzorczej wezwał wydział centralny wszystkie oddziały powiatowe Towarzystwa do oświadczenia się, ileby mogły corocznie składać na rzecz założyć się mającej bursy imienia Jerzego hr. Dunin-Borkowskiego. Ponieważ nie wszystkie jeszcze oddziały mogły nadesłać swe oświadczenia, przeto wydział centralny nie mógł dokonać ścisłych zestawień; ważna ta sprawa jest jednak na porządku dziennym obrad Rady nadzorczej, a wybrana przez wydział centralny komisja bursy przedstawi Radzie wyczerpujące sprawozdanie z dotychczasowych wpływów i z obecnego stanu rzeczy.

Na rzecz bursy ofiarował p. Mikiewicz 1000 egz. swej broszurki „Z dziedziny rybactwa“ do rozsprzedania.

Sprawa przyłączenia do Towarzystwa funduszu emerytalnego oficjalistów i emerytów dóbr galicyjskich Romana hr. Potockiego nie postąpiła w niczem naprzód, a w szczególności nie mógł wydział centralny, bez uszczerbku funduszów Towarzystwa, dokonać ścisłych obliczeń cyfrowych, których koszt, jak się okazało, wyniósłby najmniej 300 złr.; hr. Potocki zaś odmówił prośbie o pokrycie tego wydatku.

Wilhelm hr. Siemieński-Lewicki darował Towarzystwu 1.000 złr. z przeznaczeniem, aby z tego funduszu obdzielano wdowy, nieuprawnione statutem do pobierania zapomogi stałej.

Na dowód jakiem zaufaniem ogółu cieszy się Towarzystwo, niech służy fakt, że wydział centralny otrzymał równocześnie z trzech stron propozycje przyjęcia na własność kapitałów w zamian za dożywocie oznaczyć się mające. Jeden z tych ofiarowanych kapitałów wynosi 22.500, drugi 1.000 trzeci zaś 600 złr. Sprawa ta znajduje się na porządku dziennym obrad Rady nadzorczej.

Ze względu na sprawę wniesienia petycji do Rady państwa o wezwanie rządu, aby jak najrychlej wniósł projekt ustawy na przymusowe ubespieczenie wszystkich oficjalistów i urzędników na starość i wypadek niezdolności do pracy, utrzymywał wydział centralny nadal przyjazny stosunek i żywą korespondencję z grupą urzędników prywatnych wiedeńskiego „Beamtenverein'u“, a nadto z czeskiem Towarz. urzędników prywatnych w Pradze, z klubem gospodarzy rolnych i leśnych w Wiedniu i z Towarz. urzędników gospodarczych w Wiedniu. Wszystkie te Towarzystwa odniosły się do wydziału centralnego z prośbą o zaopinjowanie ich działań i o poparcie ich usiłowań w kierunku uzyskania wzmiankowanej ustawy. Wydział centralny uznaje nadzwzczajną pożyteczność podobnej ustawy, a ze względu na wielką doniosłość sprawy, wygotował wyczerpujące sprawozdanie o jej dotychczasowym przebiegu.

Jak w zeszłym roku sprawę podatku stemplowego, tak w tym roku rekurs przeciw nałożeniu podatku ekwi-walentowego w kwocie 8.871 złr. 75 ct., załatwiło ministerstwo wskutek osobistej interwencji ze strony prezesa i dyrektora przychylnie, albowiem zniżyło takowy do nieznacznej kwoty 164 złr. 25 ct. na 10 lat. tak, że corocznie przypada do zapłaty 16 złr. 43 ct.

W rozprawie nad sprawozdaniem zabrał pierwszy głos p. Mikiewicz, który dopatrując się przyczyn zastoju we wzroście liczb członków Towarzystwa i w zbyt wielkich wkładkach na fundusz rezerwowy, przedstawił stosowne wnioski, które odesłano do komisji administracyjnej.

P. Grand imieniem oddziału przemyślańskiego wyraził gorące podziękowanie prezesowi hr. Zamoyskiemu i dyrektorowi Makarewiczowi za zajęcie się sprawą obniżenia zbyt uciążliwego dla Towarzystwa podatku ekwiwalentowego. (Huczne oklaski).

Prezes odpowiedział na to, że spełnił tylko swój obowiązek i stwierdził z radością, że to obniżenie podatku ekwiwalentowego na dalszych lat 10 jest w rzeczywistości dla towarzystwa rzeczą bardzo ważną i korzystną.

Z porządku dziennego referent komisji rewizyjnej p. Kowalski zdał sprawę ze stanu funduszów Towarzystwa i przedłożył następujące wnioski:

1. Gotówkę funduszu dyspozycyjnego 10.647 złr. 50 ct. przenieść do funduszu rezerwowego.

2. Za gotówkę 28.900 złr. $06^1/_2$ ct. tak zwiększonego funduszu rezerwowego zakupić efekty.

3. Udziela się wydziałowi centralnemu absolutorjum za złożone rachunki za rok 1894.

Nad sprawozdaniem komisji rozwinęła się dość ożywiona dyskusja głównie z powodu wniosku pierwszego, część bowiem zgromadzonych domagała się przekazania gotówki funduszu dyspozycyjnego nie do funduszu rezerwowego, lecz żelaznego. Przemawiali pp. Domiżyński, Grand, Manasterski, Dobrzański i sprawozdawca. Ostatecznie przyjęto wnioski komisji rewizyjnej prawie jednogłośnie.

Po załatwieniu tej sprawy odczytał prezes telegram, nadesłany dziś od wiedeńskiej lokalnej grupy towarzystwa urzędników prywatnych z życzeniami i zachętą do gorliwego zajęcia się sprawą petycji do rządu w sprawie założenia przymusowego instytutu pensyjnego dla urzędników i oficjalistów prywatnych. (Oklaski).

Nastąpił wybór czterech komisyj: petycyjnej, administracyjnej, regulaminowej i rachunkowej. Wybrani zostali:

Do komisji petycyjnej: dr Jakliński, Gostyński, Link, Stadnicki, Wojakiewicz. Do komisji administracyjnej: Mikiewicz, dr Szymański, Swolkien, Lewitowicz, Mazurkiewicz. Do komisji regulaminowej: Romer, Dobrzański, Karecki, Monasterski, Prochaska. Do komisji rachunkowej: Kowalski, Machnicki, Grand, Gierasiński, Cętar.

Nastąpiło sprawozdanie o stanie funduszu bursy dla synów prywatnych oficjalistów. — Referent tej sprawy p. Köppel zawiadomił radę nadzorczą, że dotychczas zdeklarowano na ten cel kwotę 3.391 złr. (z czego wypłacono dotychczas 1.305 złr.). Sprawozdawca uważa tę sprawę za niedojrzałą jeszcze i stawia wniosek, by odroczono ją do roku przyszłego. — Wniosek ten uchwalono.

Na tem o godz. 1 w południe zamknął przewodniczący posiedzenie.

AUSTERLITZ.

(Z pamiętników Segura).

Pomimo świetnych zwycięztw Napoleona, Segur, przybywszy do obozu głównej armji znalazł cesarza mocno zakłopotanym a nawet zdjętym pewną obawą. Otrzymawszy bowiem wiadomość o stanowczem zwycięstwie Anglików pod Trafalgar. troszczył się, dla czego dotąd Rosjanie zwlekają i dla czego powstrzymują się z ostatecznem wystąpieniem. Niebezpieczeństwo z każdym dniem powiększało się, groziło w Morawji całkowite odosobnienie armji francuskiej, liczącej zaledwie 65.000 ludzi, gdy tymczasem Prusacy, których nieprzyjazne zamiary były nadto widoczne, zajmowali lewe skrzydło armją 150.000, Rosjanie mieli 90.000, a arcyksiążę Ferdynand zagrażał tyłom korpusem 20.000, gdy obok tego w Węgrzech znajdował się korpus arcyksięcia Karola wynoszący 40 tysięcy.

Napoleon zupełnie nieświadomy zamiarów cesarza Aleksandra I, wysłał swego adjutanta Savary'ego w d. 29 listopada, do rosyjskiej głównej kwatery, celem zbadania jego planów. Tymczasem nazajutrz zawiadomiono go, że nieprzyjaciel już zaatakował pod Wischau jego przednią straż i w puch ją rozbił. Równocześnie pewien oficer, zbiegły z armji bawarskiej doniósł marszałkowi Bertier, co się temuż zdawało nieprawdopodobnem, a co następnie stwierdził marszałek Soult, wyparty z pod Austerlitz, że napad ten uskuteczniły wojska rosyjskie pod dowództwem Kutuzowa.

Wreszcie Savary powróciwszy wieczorem z powierzonej mu misji złożył raport, jakoby sprzymierzone armje, nie czekając na posiłki 14-tysiącznego korpusu rosyjskiego, postanowiły ruszyć naprzód, jakkolwiek list Aleksandra I. nie zdradzał tak znowu nieprzyjacielskiego usposobienia. Ponieważ teraz Napoleon widział jasno, że zbawić go tylko może albo układ z cesarzem, albo stanowcze zwycięstwo, oddalił więc z głównej kwatery pruskich i austrjackich pośredników i po-

wtórnie delegował Savarego do Aleksandra proponując mu osobiste widzenie się. Zniecierpliwiony i w nadziei przychylnej odpowiedzi, pospieszył osobiście w d. 28 listopada, bardzo wcześnie do Posorsitz.

Jak wiadomo, Aleksander nie stawił się na oznaczonem miejscu. Zamiast niego przybył młody książę Dołgoruki. Na spotkanie jego, ku wielkiemu zdziwieniu oficerów, Napoleon popędził w pełnym galopie. Hr. Segur był świadkiem pamiętnego spotkania, na którem wymagania Rosjan w najwyższym stopniu obraziły cesarza.

Obaj zsiedli z koni, orszaki oddaliły się, nie tak jednak, aby nie mogły słyszeć choć w części prowadzonej rozmowy. Napoleon w początku zachowywał się spokojnie. Przeciwnie wymagania Dołgorukiego były tak natarczywe, że wywołały oburzenie nawet u oficerów francuskich. Podczas rozmowy cesarz zauważył, że kozacy, stanowiący eskortę Rosjanina, zanadto zbliżyli się do francuskich posterunków. Dołgoruki uśmiechnął się, oświadczając, że nie mają złych zamiarów. Mimo to, Napoleon polecił jednemu z oficerów, aby ich trzymano w należytem oddaleniu, co też natychmiast Esselman wykonał, zawieszając szable na temblaku i dobywszy pistolety.

Żądania młodego Rosjanina coraz bardziej drażniły Napoleona. Poseł Aleksandra nie był upoważniony do stawienia jakichkolwiek warunków pokoju, wyjąwszy następnych: „opuszczenie Włoch, lewego brzegu Renu a nawet Belgji“. Teraz zagrzmiał głos Napoleona: „Jak to i Belgji? Przecież jesteśmy w Morawji. Choćbyście stali na wyżynach Montmatre, nie dostalibyście Belgji“. Nakoniec skoro Dołgoruki odważył się wyrzec i obiecać, że: wolno mu będzie swobodnie przebyć Dunaj, Napoleon krzyknął: „Oddal się pan! Powiedz swemu monarsze, że nie przywykłem do znoszenia podobnych obelg! Odejdź pan natychmiast!“

Powróciwszy do obozu Napoleon wciąż rozmawiał z Segurem o zuchwałości rosyjskiego arystokraty. Wreszcie uderzając w ziemię szpicrutą, krzyknął:

— Włochy! Lecz cóżby zrobili z Francją, gdyby mnie zwyciężyli? Ale jestem pewny, kiedy tego sami chcą, że w ciągu 24 godzin, dam im porządną nauczkę!

Wypowiedział te wyrazy w obecności karabiniera z 17 lekkiego pułku, a zauważywszy, że go żołnierz słucha, zwrócił się do niego, mówiąc:

— Czy słyszysz? Tamci ludzie myślą, że mnie mogą połknąć.

— Oho! niech sprobują, — odparł żołnierz. — Niedługo pójdą sobie napowrót.

Cesarz roześmiał się i odtąd był w jak najlepszym humorze!

Wnet też dał rozkaz cofania się armji, już to z tej przyczyny, że sądził, iż jest ona odsłonięta, czy też chcąc wbić w większą ambicję sprzymierzone wojska. Za armją poszedł piechotą. Jednakże reiterada ta trwała krótko. Przegląd i rekognoskowania pozycji rozpoczęły się d. 29 i trwały do końca 30 listopada. Nadszedł nareszcie dzień 1 grudnia, w którym to dniu tak armje zjednoczone Austrjaków, jak i wojska rosyjskie szły oddalone na strzał armatni. Ponieważ nie byliśmy zgoła zajęci strategicznemi dyspozycjami, muszę wyjaśnić, że Napoleon dobrowolnie ustąpił z terenu znajdującego się pomiędzy Pratzen i Austerlitz, gdyż manewr ten tak wytłómaczył:

— Posiadając to piękne terytorium, mógłbym Rosjan trzymać w przyzwoitem oddaleniu. Ale nie chcę doprowadzać do zwykłej batalji, skoro bowiem odstąpię im tę pozycję i cofnę moje lewe skrzydło, bez ratunku będą zgubieni, gdyby odważyli się zejść z tych wzgórz, aby mię otoczyć.

W d. 1 grudnia rzadkie posterunki francuskie z naszej strony, a nadzwyczaj gęste wedety kozaków ze strony rosyjskiej przedzielały obie armje. Podczas gdy wojska z jednej i z drugiej strony przy ogniskach obozowych zajęły się przygotowaniem objadu, Napoleon z jednym ze swoich oficerów, Segurem i 20 konnymi jeźdźcami rekognoskował po raz ostatni pozycję nieprzyjacielską. Przejeżdżał on pomiędzy nieprzyjacielskiemi posterunkami tak blisko, że mu kule pistoletowe nad głową gwizdały. Zaledwie dopiero po długim przeglądzie powrócił do swojego biwaku, który mu grenadjerzy na wzgórku, w rodzaju chaty węglarskiej przygotowali, tu stał również jego wózek, na którym spędził noc poprzedzającą.

Nagle dano mu znać o ruchu nieprzyjaciela.

Była to godzina 4 po południu. Cesarz przez lunetę popatrzył na teren znajdujący się przy Pratzen, na którym zwolna rozwijał się nieprzyjaciel, zajmując Aujerzd i obadwa brzegi jeziora. Napoleon nie posiadał się z radości.

— Sami włażą do pułapki, sami przygotowują własną zgubę. Jutro, zanim zbliży się wieczór, ta armja do mnie należeć będzie! zawołał w zachwyceniu. I żeby nieprzyjaciela jeszcze pewniej utrzymać w jego zaślepieniu, nakazał Muratowi ukazać się z częścią armji poza linją wedet, a przytem udawać, że ma zamiar cofać się.

Poczem, skoro Murat wrócił, Napoleon najspokojniej zasiadł do objadu wraz z nim, Caulincourtem, Junot, generałem Montou, Rapp, Lemarois, Macon, cesarskim przybocznym lekarzem Iwan i Segurem, który zastawiono w ubogiej wieśniaczej izbie. Cesarz, wbrew swemu nawyknieniu, nigdy bowiem dłużej nad 20 minut przy stole nie siadywał, tym razem przeciągnął ową ucztę, rozmawiając bardzo wesoło. Junot, który bardzo chętnie popisywał się znajomością literatury, wytoczywszy rozprawę o dramatycznej poezji, wywołał wielki zapał cesarza, mianowicie co do nowoczesnej tragedji, zdawało się nawet, że ten wielki człowiek, że ten zwycięzca w tylu bitwach, ten bohater, całe dni spędza w teatrze, studjując dramatyczną sztukę.

Następnie, po wypowiedzeniu zdania o nowoczesnej poezji tragicznej i przytoczeniu wielu arcydzieł greckich, przeszedł na pole polityki, zwierzając się ze swych ulubionych planów, zagarnięcia całego Wschodu. Gdyby zdołał dotrzeć aż do Issus i tam wygrać bitwę, ogłosiłby się cesarzem Wschodu i przez Konstantynopol powróciłby do Paryża.

Kiedy zaś Segur zrobił półgłosem uwagę, co powtórzył zaraz Junot, że skoro idzie o Konstantynopol, armja francuska zawsze znajduje się jeszcze na tej drodze. Napoleon rzekł: „Znam ja dobrze Francuzów. Zawsze wydaje się im tam dobrze, gdzie ich nie ma. Nużących wypraw z nimi niepodobna zgoła przedsiębrać. Zapytaj się ich pan dzisiaj, a ręczę ci, odpowiedzą, iż pragną powrócić do ojczyzny. Tacy są Francuzi, taki jest ich charakter. Francja jest za piękna. Nie lubią oddalać się od ojczystego kraju i przebywać zbyt długo zdala ognisk rodzinnych“.

Jeszcze raz Napoleon powtórzył rozkazy swoim jenerałom, przejrzał park artylerji i ambulanse a potem udał się na spoczynek, w przekonaniu, że rozkazy jego ściśle będą wykonane. Na zwykłej wiązce słomy w swoim namiocie, władca świata usnął tak twardo, że niepodobna było go obudzić.

Już Francuzi odparli silny atak na jedno ze swoich skrzydeł, gdy nareszcie Napoleon zdołał się obudzić. Dosiadłszy natychmiast konia, udał się wzdłuż posterunków i omało nie dostał się w ręce kozaków. Uratował go od niewoli a może i śmierci strzelec konnej gwardji.

Kiedy następnie szedł pomiędzy rozstawionemi namiotami piechotą, potknął się o leżący pień drzewa, co ujrzawszy jeden z grenadjerów chwycił snopek słomy i zapaliwszy go, oświetlił całą osobę cesarza. Widok Napoleona tak zelektryzował żołnierzy spoczywających około swych ognisk, że w jednej chwili tysiące głosów jakby jeden wydało okrzyk:

— To rocznica koronacji! Niech żyje Cesarz!

— Cicho! dziatwa, — zawołał Napoleon — nie myślcie o niczem więcej, tylko ostrzcie wasze bagnety!...

Nadaremnie! Okrzyk ten z piorunującą szybkością podawano sobie wzajemnie, a każdy, skoro tylko miał pod ręką słomę, owijał nią gałąź i zapalał — ze wszech stron słychać było: *„Vive l'empereur!“*

Nigdy jeszcze wobec nieprzyjaciela żadna armja nie uczciła podobną owacją swego naczelnego wodza, to też Napoleon powiedział:

— To noc, jedna z najpiękniejszych w mojem życiu!

Wkrótce też zajaśniał brzask dnia, dnia najpiękniejszego, okrywając największą sławą, najznakomitszego ówczesnego cesarza i bohatera.

Napoleon wiedział doskonale, że dzień ten upamiętni się dla niego zwycięstwem.

— Teraz, moi panowie — mówił do otaczającej go świty, poczyna się wielki dzień.

— Był to, jak wiemy 2 grudnia. Cesarz po spożyciu śniadania przypasał pałasz, a około g. 4 po południu zakończyła się mordercza walka. Lebrun z rozkazu Napoleona pojechał jako kurjer do Paryża, dla ogłoszenia całej Francji świetnego zwycięstwa, odniesionego pod Austerlitz nad sprzymierzonemi armjami!

FEJLETON.

JAN WILK

68 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

Jerzy był już na nogach od godziny. Pan Lagarde znalazł go przechadzającego się po głównej alei w ogrodzie.

— Spałeś pan jako tako? — spytał troskliwie młody człowiek.

— Dość, mój drogi Jerzy, aby nie czuć się znużonym. Radbym przejść się trochę po waszej okolicy. Czy chcesz mi towarzyszyć?

— Z przyjemnością?

— Więc idźmy.

Uprzedzony o zamiarach gościa Vaillant polecił Gertrudzie, żeby przyspieszyła śniadanie. O ósmej wyszli w pole. Szli brzegiem rzeki pod górę ku Blignycourt. Naraz Jerzy stanął i rzekł głucho, ze łzami w oczach:

— W tem miejscu.... moja biedna Joasia....

— Ach! to tutaj?... — szepnął p. Lagarde.

Porzucili byli gościniec, idąc samym brzegiem rzeki, która dnia tego toczyła także fale mętne i wzburzone. Podczas gdy Jerzy wpatrywał się w jej toń łkanie tłumiąc. P. Lagarde zamknięty w sobie, przywodził na pamięć scenę dramatyczną z uratowaniem Joasi. Dotąd wisiała nad wodą ta sama gałęź wierzbowa, którą Wilk wtedy pochwycił. Wciąż stała mu w oczach postać sino-blada Joasi, leżącej na trawie i odzyskującej zwolna oddech, a z nim słabą życia iskierkę. Nad nią stał pochylony biedny Wilk, z którego woda ściekała, drżący cały, wpatrywał się z trwogą w twarz siną i oczy zamknięte tej, którą wyrwał ze szponów śmierci z narażeniem życia własnego. Pan Lagarde przechodził w tej chwili prawie te same, co ongi wrażenia i był tak samo, jak wtedy wzruszony.

— Oddalmy się, Jerzy, z tego miejsca — rzekł cicho — które budzi w tobie bolesne wspomnienia...

— Tu wskoczyła w rzekę... a tam wir pochłonął ją na wieki! — jęknął młody chłopak.

— Chodźmy, mój drogi Jerzy — nalegał p. Lagarde.

Gdy uszli jakie sto kroków, spytał Jerzego:

— Czyśmy bardzo daleko od Szarego Garbu?

— Trzy ćwierci mili mniej więcej...

— To tam mieszkał stale biedny Wilk?

— Tak, w pieczarze, którą w skale prawdopodobnie woda wydrążyła.

— Odszukałbyś wejście do niej?

— Bardzo łatwo! Przed czterema dniami odbyłem do owej jaskini formalną pielgrzymkę.

— Ach!

— Gdym oddał Wilka w ręce żandarmów, uwierzywszy w fałszywe i niesprawiedliwe oskarżenie biedaka, odwidziłem następnie jego nędzną norę, powodowany dziwnem uczuciem żalu i wdzięczności dla niego.

— Rozumiem.....

— Dawniej pieczara była niedostępną. Wejście do niej zasłaniał gąszcz tarniny i ostów najeżonych ostremi kolcami. Prusacy spalili jednak ten rodzaj naturalnego żywopłotu.

— Prusacy?

— Chcieli koniecznie uwięzić Wilka?

— Z jakiego powodu?

— Ponieważ oburzony niecnem postępowaniem najeźdźców wobec całej ludności okolicznej, nad którą znęcali się z niesłychanem okrucieństwem, Wilk został partyzantem na własną rękę i wypowiedział Prusakom wojnę na śmierć.

Porucznik opowiadał dalej swojemu towarzyszowi znane nam szczegóły o zakupnie kul i prochu. Co do sztuki złota przypuszczał, że Wilk znalazł ją gdzieś w lesie, zgubioną przez panów polujących. Widząc, jak uważnie słuchał go p. Lagarde, co dowodziło że w wysokim stopniu zajmowały go dzieje Wilka, Jerzy opisał mu szczegółowo pierwsze czyny tegoż, jeden po drugim.

— Ależ to rzeczy iście cudowne! — wykrzyknął pan Lagarde z uniesieniem.

— Tak, tak, panie naczelniku — odrzucił Jerzy. — W dzikim kryje się wielka dusza. W całej swojej naiwnej nieświadomości jest on prawdziwym bohaterem!

Zalśniły i rozpromieniły się oczy panu Lagarde.

— W każdym razie, Jerzy — odpowiedział po chwili — w tym biedaku opuszczonym, o ile się zdaje, od urodzenia bije serce najlepsze i najszlachetniejsze.

Chociaż p. Lagarde nie oświadczył się wyraźnie z chęcią zwidzenia Szarego Garbu, Jerzy odgadł jego myśl tajemną; skręcił więc w bok na wąską ścieżkę, wiodącą brzegiem lasu wprost ku skałom.

— Dokąd idziemy? — spytał p. Lagarde.

— Do Szarego Garbu. Przypuszczam. że radbyś pan zobaczyć z bliska legowisko biednego Wilka, więc też tam dążymy najprostszą drogą.

— Dzięki stokrotne, kochany przyjacielu.

Po półgodziunem mozolnem drapauiu się w górę po kamieniach i wśród ostów, czepiających się nóg, nasi dwaj podróżni znaleźli się u wejścia w głąb pieczary.

— W tem miejscu, gdzie się obecnie znajdujemy — objaśniał Jerzy — rósł ów wał naturalny z tarniny, który podpalili Prusacy.

— Rzeczywiście, dotąd naokoło widne są ślady pożaru — zauważył p. Lagarde.

— W dniu, w którym żandarmi uprowadzili Wilka biednego, było kilka koszyków większych i mniejszych w jaskini. Także lasy, plecione z cienkiej łoziny. Z koszykami chodził zbierać zapasy na zimę, a na lasach suszył w słońcu mięso ze zwierząt, jeżeli udało mu się które pochwycić. Te przedmioty, wyrabiane przez niego własnoręcznie, pozabierano, jak relikwje na pamiątkę po nim. Lubił on namiętnie ślimaki, to też znajdziemy tu mnóstwo skorupek najrozmaitszych. Wejdźmy atoli do jaskini. Mam paczkę zapałek w kieszeni. Zapalimy garść suchych liści, to nam przez chwilę oświetli pieczarę i tak będziemy mogli zbadać ją dokładnie.

Trzasnęła zapałka w ręku Jerzego, poczem weszli pod sklepienie jaskini. Tu porucznik zrobił wiązankę z suchych liści i prętów łoziny, poczem ją podpalił. Dym ulatniał się szczeliną w skale po nad ich głowami, a słabe, żółtawe płomyki oświetlały bloki granitowe, z których składała się pieczara. Pan Lagarde oglądał wszystko z żywą ciekawością. Naprzód zobaczył legowisko z mchu, a po kątach resztę zapasów biedaka, na zimę nagromadzonych: kasztany, orzechy, żołądź, bukwę, korzonki i ziela zasuszone. Podczas gdy p. Lagarde przypatrywał się bacznie wszystkiemu, Jerzy utrzymywał płomień oświetlający głąb pieczary. Naraz pan Lagarde jęknął boleśnie.

— Och! biedne, nieszczęśliwe dziecię!

Nie mógł dłużej panować nad sobą. Z ócz mu łzy pociekły, a pierś podniosła się głuchem łkaniem. Jerzy osłupiały, ze wzrokiem wlepionym w p. Lagarde, pomyślał:

— To niemożebne, żeby los dzikiego tak go wzruszał... W tem musi tkwić jakaś inna przyczyna!

— Jerzy — szepnął p. Lagarde głosem urywanym — widziałem... dość już widziałem.... Wyjdźmy stąd!

Wyszli na świeże powietrze i wkrótce znaleźli się znowu na gościńcu. Pan Lagarde uspokoił się tymczasem.

— Powiedz mi, kochany Jerzy — spytał — co też sądzą w okolicy o baronowej de Simaise i jej córce?

— Wzbudzają one we wszystkich najszczersze uwielbienie. Są to rzeczywiście niby dwa anioły opiekuńcze dla każdego biedaka na dziesięć mil w około. Nic więc dziwnego, że je ogólnie ubóstwiają.

— Wszak baronowa ma i syna?

— Ma, ale tego w Vaucourt prawie nikt nie zna. Zjawia się on dwa, trzy razy na rok i bawi zawsze nader krótko.

— A baron?

— Och! ten się tu nigdy nie pokazuje.

— Czyżby żona miała zerwać z nim wszelkie stosunki?

— Widocznie, skoro żyją zdala od siebie.

— Sądzisz zatem, Jerzy, że baronowa nie widziała się z mężem odkąd osiadła w Vaucourt?

— Co do tego nie umiałbym panu dać dokładnej odpowiedzi. Wiem tyle tylko, że baronowa nigdy zamku nie opuszcza. Bywa jedynie w kościele parafjalnym, u hrabiego de Violaine swego sąsiada i serdecznego przyjaciela i dwa, trzy razy na rok w Epinal, jeżeli zmusza ją do tego jaka ważna sprawa, lub pilne sprawunki.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Kraków dnia 16 marca.

Kalendarz kościelny. Dziś Cyrjaka djakona, jutro Gertrudy panny, pojutrze Aleksandra biskupa męczennika i Edwarda męczennika.

Jutro, w kościele Bożego Ciała na Kazimierzu, odpust bractwa „Pięciu Ran Pana Jezusa“.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jarząbki, cietrzewie, głuszce (koguty), dzikie kaczki i lisy.

Kalendarz rybacki. Przez cały miesiąc marzec nie wolno łowić raka samca i samicy, a zaś od 16-go boleni, lipieni i głogawic. Ryby złowione muszą mieć przepisaną miarę. W dni słoneczne o łagodniejszej temperaturze między godz. 9 a 10 i 2 a 3 po południu można łapać na wędkę: pstrągi, łososie, karpie, płotki, czerwonki i babki.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 min. 51, zachód przypada na godz. 5 min. 46. długość dnia 11 godzin, 55 minut.

Temperatura rano stopni — 0 C

Rocznice historyczne. Krzyżacy często mieli w Czechach sojuszników przeciw Polsce, wspomagali ich też Czesi przeciw Władysławowi Łokietkowi. W r. 1327 wpadł do Polski król Jan czeski, jako sprzymierzeniec Krzyżaków i już zbliżał się do Krakowa, gdy Karol Robert, król węgierski, ująwszy się za Polską, zagroził królowi Janowi wojną, jeżeli z Polski się nie cofnie. Ale już w 2 lata potem król Jan ponownie łączy się z Branderburgją i z Krzyżakami i wyrusza z nimi przeciw Litwie. Po drodze zdobywają Czesi ziemię Dobrzyńską i zagarniają część Mazowsza, skutkiem czego książę Płocki musiał hołd złożyć królowi czeskiemu. Ziemię Dobrzyńską ofiarował król Jan w darze Krzyżakom zapisem z dnia 16 marca 1329 r. To rozporządzenie się króla Jana polską ziemią chwilowo zajętą, przez długie lata dawało powód do śmiertelnych zapasów Polski z Krzyżakami.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Dnia 17 b. m. wyjdzie nadzwyczajny numer *Głosu Narodu* w 15.000 egzemplarzach. Ogłoszenia do niego przyjmuje Administracja.

Rada miejska, na onegdajszem poufnem posiedzeniu uchwaliła: Dochód z przedstawienia teatralnego, zastrzeżonego gminie w kontrakcie z dyrektorem. mającego się odbyć raz w przeciągu roku, przeznaczyć na rzecz stypendjum dla przemysłowca, przynależnego do Krakowa, a pragnącego uzupełnić fachowe wykształcenie za granicą; prawo dyspozycji rzeczonem stypendjum przysługuje p. prezydentowi. Dalej przyznała Rada p. Jadwidze Łobaczewskiej, nauczycielce języka francuskiego w szkole wydziałowej żeńskiej, tudzież p. Kazimierze Bereźnickiej, nauczycielce robót przy tejże szkole, dodatek na mieszkanie od 1 stycznia 1895 r. w wysokości 10% płacy przez nich pobieranej. Dalej przyjęła Rada do gminy Jana Tombińskiego, artystę rzeźbiarza, wraz z żoną i 3-giem małoletnich dzieci, za opłatą taksy 25 złr. Wreszcie p. prezydent zawiadomił, że r. m. Herman Fritsch wstępuje do sekcji wojskowej i dobroczynnej; radcy miejscy zaś Bujański i Stockmar do sekcji skarbowej.

Ogólne doroczne zebranie Towarzystwa opieki szpitalnej dla dzieci w Krakowie, odbędzie się w sobotę d. 16 br. o godz. 5 popołudniu w biurze p. dyrektora Henryka Kieszkowskiego (gmach Towarzystwa ubezp. od ognia, ul. Basztowa Nr 8). Ponieważ na posiedzeniu tem odbędzie się wybór komitetu na następne 3 lata i omawiane będą bardzo ważne sprawy Towarzystwa, przeto uprasza się usilnie wszystkich do Towarzystwa należących członków o niezawodne przybycie.

Na głodne dzieci. Wczorajszy wieczór w Kasynie powszechnem należał do rzędu udatnych koncertów. Brały w nim udział przeważnie nasze siły, zaszczytnie znane z estrady koncertowej. Gościem zaś była tylko mezzosopranistka p. Strokówna, której głos ładny, nader miły dla ucha, a umiejętnie kształcony w dobrej szkole Souvestrów, sprawił korzystne wrażenie. Nowością wokalną była dla nas gawęda muzyczna Jareckiego „Wieczór w kuźni“, oddana jak najlepiej przez sympatycznego barytona p. Bukowskiego, który następnie śpiewał duet z p. Malawskim, zbyt dobrze u nas znanym tenorem, byśmy mieli go chwalić. Duet ten niezwykle zgodny, podobał się bardzo w audytorjum. Zasłużone oklaski zbierał za wyborną grę na skrzypcach kapelmistrz tutejszy, p. Heyda, który nadto złożył dowody niemałych zdolności dyrygenta popisującej się również tego wieczora orkiestry '56 pułku. Koncert muzyczno-wokalny ożywiła znacznie deklamacja utalentowanej artystki naszej sceny, pani Senowskiej, która wzruszyła słuchaczów artystycznem wygłoszeniem głębokiego poematu Konopnickiej, tak smutnego, a zawsze pięknego „Bez dachu“. Za tę deklamację, w najdrobniejszych szczegółach wykończoną, nagrodziła publiczność p. Senowską gorącemi oklaskami i zmusiła do nadprogramowego wierszyka Morawskiego „Sierota“. Koncert zakończyła orkiestra hucznym polonezem z opery Jareckiego „Jadwiga“. Całość wieczoru sprawiała dodatnie wrażenie, toż szczerze żałować mogą ci, co nie przybyli wczoraj do Kasyna powszechnego; na ten koncert bowiem wybierało się podobno o wiele więcej osob, przeszkodziła jednak dobrym chęciom nieznośna influenza. „Głodnym dzieciom“ przyniesie wczorajszy wieczór kilkadziesiąt reńskich. *K.*

W teatrze dają dziś po raz pierwszy zapowiedziane od dwóch tygodni widowisko sceniczne znanego autora „Hulaj duszy“, p. Walewskiego, pod tyt.: „Górą Radziwiłł“ z muzyką Urbanka. Główne role w tej sztuce spoczywają w dobrych rękach. Księcia „Panie Kochanku“ pra p. Zawadzki, Zawiszę p. Zboiński Marceli, Sosnę p. Rygier, Rejtana p. Sobiesław. Stanisława p. Mielewski, główną zaś rolę kobiecą, Barbarę, powierzono pani Morskiej. Sztukę wyreżyserował, jak wiadomo, p. Zboiński, a zaś część muzyczną prowadzi pan Senowski. W efektownem tem widowisku poznamy charakterystyczny taniec „trepak“, a między innemi, ujrzymy i balet... niedźwiedzi.

Wyrok. L. 5648/95. C. k. Sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. Prokuratorji państwa orzekł, w myśl §. 493 p. k., że artykuł z napisem: „Proces tarnopolski“, umieszczony w Nrze 57 czasopisma *Głos Narodu*, z dnia 9 marca 1895 r., w ustępie na stron. 3, łamie 3, poczynającym się od słów: „O cesarzu mówiono, że nie wie“, a kończącym się słowy: „tyczyły się cesarza“, oraz na str. 4, łamie 1, zaczynającym się od słów: „Raz zażywano tabakę“, a kończącym się słowy: „tylko całą łyżeczką“, zawiera przedmiotową istotę zbrodni obrazy Majestatu z §. 63 u. k., konfiskata tego numeru zostaje zatwierdzona, cały nakład ma być zniszczony, a rozszerzanie inkryminowanych ustępów zostaje wzbronione,

albowiem

inkryminowane ustępy rozważane tak w związku ze sobą, jako też z treścią omawianej rozprawy, toczącej sie także i o zbrodnię obrazy Majestatu uwłaczają czci Najjaśniejszemu Panu przynależnej, w czem mieszczą się znamiona tej zbrodni.

C. k. Sąd krajowy karny.

Kraków dnia 12 marca 1895 r.

Brasson.

Dla nieszczęśliwej rodziny Ślepickiego, przy ul. Krowoderskiej, przysłano nam jeszcze następujące składki: St. J. z Jasła 1 złr. 60 ct., Albertyna Chowanetz z Krosna 1 złr. 50 ct., L. z Krosna 1 złr. 50 ct., R.... z Tymowy 3 złr., Grono członków Czytelni mieszczańskiej w Sanoku w drodze składek zebrane 6 złr. 50 ct.

„Gwiazda“ u księcia-biskupa Puzyny. Przed kilku dniami komitet towarzystwa rękodzielniczego „Gwiazda“ wraz ze swoim prezesem, panem Woyneko-Tomkiewiczem, był przyjęty na audjencji przez księcia-biskupa Puzynę. Na przemówienie prezesa „Gwiazdy“, który wyłuszczył zadanie stowarzyszenia i kierunek, w jakim dalej zamyśla się rozwijać, a głównie, że robotnicy polscy, nie będą się oglądali na Genewę, Berlin, Paryż i Londyn, lecz na Kraków, Wilno i Warszawę i że dla robotników polskich jest tylko świętym Trzeci Maj, odpowiedział książę-biskup nadzwyczaj przychylnie. Przyrzekł swoją opiekę i poparcie uczciwych celów stowarzyszenia. Następnie rozmawiał z każdym członkiem deputacji z osobna, wypytywał się bardzo pilnie o stosunki rękodzielnicze i o stosunki miasta. Na pożegnanie udzielił wszystkim błogosławieństwo i zachęcał do dalszej pracy.

Walne zebranie członków Stowarzyszenia nauczycielek odbędzie się w niedzielę d. 17 marca, o godz, 3 po południu, w auli uniwersyteckiej (Collegium novum). Porządek dzienny: 1) Zagajenie przez prezesową; 2) sprawozdanie z czynności i obrotu funduszów za rok 1894; 3) wybór członków wydziału; 4) wybór komisji rewizyjnej; 5) wnioski i interpelacje członków.

Dla kobiet. Bilety na niedzielny odczyt pana Bronisława Trzaskowskiego „O społeczno-ekonomicznej stronie tegoczesnego ruchu kobiet“ nabywać można w księgarni Krzyżanowskiego linja A-B.

Treść odczytu, który radca Trzaskowski będzie miał jutro, w niedzielę w auli uniwersyteckiej

(Collegium novum) o godz. 5 po południu jest następująca: Przyczyny i rozmiary tegoczesnego ruchu kobiet i ich dążenia na polu społeczno-ekonomicznem; uprawnienie tych dążeń wobec smutnego położenia wielkiej części kobiet. Przeciwnicy tych dążeń i ich twierdzenia. Obowiązki państwa i społeczeństwa co do podniesienia płci niewieściej, mianowicie cywilno-prawne usamowolnienie kobiet i otwarcie im liczniejszych i obfitszych źródeł wiedzy i pracy. Główna nadzieja podniesienia płci żeńskiej w ich własnych usiłowaniach, kierunek tych usiłowań.

Nie wątpimy, że treść odczytu, zawierająca tyle żywotnych kwestyj, zgromadzi do auli licznych słuchaczy, a przedewszystkiem słuchaczki.

Bezpłatna wypożyczalnia książek otwartą będzie w lokalu przy ulicy Grodzkiej l. 46 I piętro z dn. 17 bm. o godz. 10 rano. Krakowskie Koło męskie Towarzystwa „Szkoły ludowej“ ogłasza, że korzystać z tej wypożyczalni może każdy robotnik, za poręczeniem pryncypała, majstra lub przedsiębiorcy, u którego pracuje, względnie za poręczeniem przewodniczącego cechu lub stowarzyszenia, do którego należy, albo nawet za poręczeniem jednego z korzystających z wypożyczalni, a mającego już poręczenie. Wypożyczalnia będzie otwartą w każdą niedzielę i święto od godziny 10 do 12 rano i od 2—4 popołudniu.

Fałszerz monety. Wczoraj o północy komisarz policji, p. Broszkiewicz, przy pomocy inspektora Frischera, śledząc od kilku tygodni za fałszerzem, rozsiewającym podrabiane guldeny w Krakowie i w okolicy, ujął Józefa Tuchowicza, lat 24 liczącego, ślusarza (znowu!), pod nr. 460 przy ul. Kilińskiego w Podgórzu. Rewizja, odbyta u niego, dostarczyła doniosłego materjału dowodowego, iż nie kto inny, tylko ów Tuchowicz był właścicielem mennicy fałszywej monety. Materjał ten dowodowy składa się z kilku sztanc do wyciskania, kilku flaszeczek z płynem i proszkiem do zabarwiania, oraz 12 sztuk gotowych falsyfikatów. Dalsze śledztwo w toku, tymczasem Tuchowicza, który zaledwie 11 lutego br. opuścił tutejsze więzienie, wraz z dwiema rozsiewaczkami falszyfikatów: Anną Szewczyk i matką fałszerza, umieszczono „pod telegrafem“.

Z miasta otrzymujemy następujące pismo: Na ulicach Dolnych Młynów i Czarnowiejskiej wznoszą się już od miesiąca w dwóch wspaniałych równoległych rzędach olbrzymie wały śniegu, które tając pod wpływem dobroczynnych promieni złotego słońca, pokrywa gościniec jedną wielką i grubą, geologiczną warstwą lśniącego błota, a rynsztoki napełnia tak znaczną ilością stojących brudnych płynów, że te w wysokim stopniu utrudniają swobodną komunikację, stwarzając równocześnie warunki dla zdrowia ludzkiego wielce szkodliwe. Do Ciebie, potężny, znany z energicznej działalności Magistracie, wołamy: Racz u schyłku swej kampanji zimowej, z pogwałceniem pięknej cnoty oszczędności, usunąć jak najprędzej ten stan anormalny, a w przyszłości większą opieką otaczać te pod względem porządku zawsze zaniedbane ulice.

Lód na stawach krakowskiego Towarzystwa łyżwiarzy obok Botanicznego ogrodu jest heblowany, bardzo gładki i mocny, a ślizgawka przez sobotę i niedzielę będzie dla publiczności otwarta.

Z kolei. Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie donosi: Po usunięciu przeszkód został ruch całkowity na szlakach Rawa ruska-Sokal, Lwów-Bełzec, Dolina-Wygoda, a ruch towarowy na szlaku Lwów-Krasne i Krasne-Brody dnia 14 marca b. r. podjęty, a zaś na szlaku Hliboka-Berhometh ruch całkowity wstrzymany, wreszcie na szlaku Krasne-Podwołoczyska ruch osobowy d. 15 marca b. r. podjęty.

Curiosum. Telegram, z doniesieniem o wybuchu choroby, nadany w filji pocztowej na Piasku w dniu 12 b. m. o godz. 3 adresatowi w Równem pod Duklą, został doręczony dopiero dnia następnego o godz. 11 przed południem. Ten autentyczny fakt pośpiechu nie potrzebuje bliższych komentarzy.

Kwit. Na 45 złr. muwy Czterdżyszci i pieńcz zlotech reński a.w.kture me niżejpodpysany od jakiego czynszu rocznej za pomieszkanie straza finansowe w kwocie 180 złr. za III kwartal (t. j. Marc, kwietnia i Maj, 895 pszepadające kwota 45 złr. aw. mocą rozporżązenia świet. c. k. pow. Dyr. skarbu z datto Brzeżanach dnia 7 wrzesznia 1894 L z ck. urzędu podat. w.... na dnia dzieszejszem gotówcę otrzymali co nieniejszem kwitujemi.

Izak Fichman Bieine Fichman.

Żywe raki. W Szczakowej przytrzymano na komorze celnej w dniu 23 grudnia wielką pakę z żywemi rakami, wysłaną z Gródka do Berlina i jako „żywe ryby“ deklarowaną. Ponieważ obecnie jest czas ochrony na raki, przeto wysyłającego handlarza pociągnięto do odpowiedzialności za niedozwoloną wysyłkę, a jego raki — przeszło 1000 sztuk skonfiskowano i wypuszczono je do rzeki Kozibród pod Szczakową. Byłoby pożądanem, ażeby na ten wypadek zwrócono uwagę wszystkich urzędów cłowych — dla ukrócenia nadużyć żydowskich handlarzy, dokonywanych na wielką skalę ze szkodą dla kultury krajowej.

Sejmik poselski. P. Kazimierz Bielański zda sprawę ze swoich czynności poselskich w Starem-Mieście w dniu 19 marca b. r. o godzinie 11-ej przed południem.

Prof. Antoni Małecki przystąpił do opracowania trzeciego wydania znakomitej książki swojej o życiu i pismach Juljusza Słowackiego.

Walne zgromadzenie Izby inżynjerskiej rząd. upow. cywilnych inżynjerów, architektów i geometrów odbyło się w niedzielę d. 10 marca b. r. w sali wykładowej Towarzystwa politechnicznego we Lwowie, pod przewodnictwem prezydenta Izby, inżynjera cywilnego, Zygmunta Kędzierskiego. Z licznych punktów porządku dziennego największe zajęcie wywołało sprawozdanie delegatów na konferencję wszystkich Izb inżynjerskich w Austrji, odbytą w dniach 3 i 4 marca r. b. we Wiedniu. Celem tej konferencji było stworzenie projektu nowego statutu dla techników cywilnych, ale w ten sposób, aby odpowiadał nowoczesnym potrzebom i nie miał braków dotychczasowych. Projekt wspomniany przyszedł, dzięki wspólnym usiłowaniom, rzeczywiście do skutku i ma być w tych czasach przedłożony rządowi do aprobaty i wniesienia przed Radę państwa.

Nieszczęśliwy wypadek. Na gruntach hrabiego Skarbka za rogatką Janowską pod Lwowem, w kamieniołomie dzierżawionym przez żyda Berla Grossmanna, łamał kamienie Józef Potocki, mularz 48-letni, przy pomocy wyrobnika Michała Nydzy. Onegdaj rano chciał Potocki rozsadzić skałę prochem i zapalił nabój, który eksplodował wprawdzie, skały jednak nie oderwał, tylko ją silnie zarysował. Pomimo, iż część ta skały wisiała bez oparcia, począł Potocki wraz z Nydzą wykuwać otwór w pośrodku tej skały, celem umieszczenia tam drugiego naboju. Tymczasem wzruszyła się skała i poczęła się nieznacznie usuwać. Około godziny 3 po południu, gdy spostrzeżono, że skała poczyna się odrywać, Nydza zeskoczył z prowizorycznie ustawionego rusztowania, a Potocki zeskakując za nim, potknął się na odłamie skały i upadł na bok, na niego zaś spadł odłam skały, gniotąc go swym ciężarem. Obecni przy wypadku robotnicy pospieszyli z pomocą nieszczęśliwemu, nie mogli jednak ruszyć z miejsca kolosalnego odłamu, podkopano więc skałę i dopiero w ten sposób zdołano wydobyć zwłoki nieszczęśliwego. Przedsiębiorcę Grossmanna pociągnięto do odpowiedzialności sądowej za brak dozoru przy robotach.

W Tarnopolu rozpoczęła się w czwartek rozprawa karna przeciw żydowi Schifmanowi o zbrodnię oszustwa, dokonywaną systematycznie na naszych włościanach. Pijawka ta wiele rodzin chłopskich doprowadziła do zupełnej ruiny.

Na wielkomiejski sposób. Z Tarnopola piszą: Onegdaj w południe, między godziną 10 a 11 rano, gdy subjekt handlowy, Dressler, zajęty był w handlu, a żona jego podążyła na miasto za sprawunkami, zjawił się w ich mieszkaniu, przy ulicy Realnej, jakiś elegancko ubrany jegomość, który, dowiedziawszy się od służącej, że pan w sklepie, kazał jej natychmiast pójść po pana, bo ma do niego nader ważny interes. Służąca, niezbyt inteligentna, usłuchała tego polecenia, a że sklep, w którym p. Dressler pracuje, jest w rynku, więc upłynęło ze 20 minut, zanim powróciła. Ten przeciąg czasu wystarczył nieznajomemu do zabrania książeczki Kasy oszczędności na 200 złr., zegarka złotego z łańcuszkiem wartości 100 złr., lichtarzy, sreber itd., razem wartości około 500 złr., no i do ulotnienia się z mieszkania.

Ofiara zabobonu. W Wiszowicach pod Bernem spełnioną została potworna zbrodnia, spowodowana leczeniem wyrzutów skórnych. Marja Lehnhard, biedna wyrobnica, mieszkała ze swym 13-letnim synkiem kątem, przy jakiejś mniej ubogiej rodzinie. Chłopiec, zdrów zupełnie, dostał nagle wysypki. W okolicy utrzymuje się przesąd, że gdy się wsadzi chorego do pieca zaraz po wyjętym zeń chlebie, gorąco wysypkę usunie. Mimo tedy oporu ofiary, M. Lehnhardowa użyła tego środka i gdy nareszcie jęki malca spowodowały ją do otworzenia drzwi pieca — dziecko było już w takim stanie, iż w godzinę w straszliwych męczarniach wyzionęło ducha. Widocznie duchowieństwo mało tam wpływu na lud dotąd posiada, jeżeli przez tyle wieków nie umiało jeszcze wykorzenić takich zabobonów. Zbrodniczą w swej naiwności matkę uwięziono i wytoczono śledztwo karne.

„Ognisko“, polskie akademickie stowarzyszenie we Wiedniu, urządza dnia 18 bm., o godzinie 7 wieczorem, w sali hotelu de France, I, Schottenring 3, wieczór towarzyski dyskusyjny z udziałem zaproszonych gości. Zagai wieczór p. Alfred Szczepański pogadanką: „O prądach myśli narodowej“, poczem nastąpi w tym przedmiocie dyskusja, w której każdy z obecnych brać może udział. W sali będą ustawione stoliki restauracyjne, a ceny potraw zostały zniżone.

Ze sportu. Na ostatniem posiedzeniu członków komisji wyścigowej Towarzystwa cyklistów w Warszawie ułożono szczegółowy program zapowiedzianego rekordu cyklowego z Warszawy do Kalisza i z powrotem, na przestrzeni 450 wiorst (480 kilometrów). Rekord odbędzie się dnia 2 czerwca i jeźdźcy wyruszą o godzinie 10 rano od startu po za Warszawą, w okolicy Włoch. Wysokość nagrody ogólnej nie została dotąd w zupełności oznaczona, chociaż bowiem współudział przyrzekły Towarzystwa cyklistów w Łodzi, Zgierzu, Kaliszu i Lublinie, oraz kółka cyklistów w Kielcach, Piotrkowie i Siedlcach, nie wszystkie jednak zadeklarowały, co przeznaczają dla włączenia do nagrody rekordu. W każdym razie wiadomo już, że pierwsza nagroda dla zwycięscy będzie wartości 700 rs. Główne postoje będą w Łowiczu, Kutnie, Kole i Kaliszu, gdzie jeźdźcy, oprócz żywności, znajdą pokoje gościnne i mechanika do naprawy uszkodzonych maszyn. Dla jeźdźców, przybywających z zagranicy, Towarzystwo poczyniło starania o ułatwienie formalności celnych. Pierwszy termin zapisów dnia 10 maja ze stawką dla członków Towarzystw, składających się na nagrodę po 5 rs., dla innych po 10 rs. i z kaucją od wszystkich po 10 rs., ostatni zaś termin zapisów będzie d. 19 maja, ale już z podwójną stawką.

Napad. W warszawskim *Kurjerze Porannym* z dnia 13 b. m. czytamy co następuje: „Wczoraj, w godzinach rannych, dwaj młodzi ludzie, wyczekujący długo na ulicy Włodzimierskiej przed domem nr 9, rzucili się na wychodzącego z bramy p. A. Mieszkowskiego, redaktora *Kurjera Codziennego* i zranili go w skroń. Napadnięty, lubo chory na influenzę, silnie się bronił i odpędził napastników, z których jeden odniósł przytem szwank. Napastnikami byli: p. N.... Hirszband adwokat przysięgły i Wacław Nałkowski nauczyciel prywatny geometrji. A oto przyczyna „napadu: *Kurjer Codzienny* umieścił przed dwoma tygodniami ocenę dziełka p. Hirszbanda p. n.: „W przesileniu“. Ocena ta wywołała ze strony p. H. gwałtowne wystąpienie na szpaltach *Prawdy* przeciw p. Mieszkowskiemu, który też upomniał się od p. Hirschbanda o tę obrazę. Ostatecznie przyjaciele jednej i drugiej strony, porozumiawszy się, ułożyli formę artykułu, którym p. H. miał rzecz załatwić. Aliści ukazał się w *Prawdzie* ów artykuł, ale ze wstępem zupełnie zmieniającym rzecz. Wówczas *Kurjer Codzienny* zrobił wzmiankę, iż p. H. usiłuje obejść treść i brzmienie tego, co miało być wydrukowane. Nazajutrz zaś oświadczył w *Kurjerze Codziennym* p. A. Dobrowolski, iż on jest autorem oceny dziełka p. H. Gdzie w tem wszystkiem był powód do gwałtownej i brutalnej napaści, niegodnej ludzi inteligentnych — trudno nam dojść. Naturalnie p. Mieszkowski wystąpił przeciw napastnikom na drogę sądową“. I bądź tu krytykiem bezstronnym!

Odznaczenie strażaków nie w Krakowie, lecz w Berlinie. Przed kilku dniami cesarzowa niemiecka, wobec następcy tronu i trzech jego braci przyjmowała w marmurowej sali królewskiego zamku kilku członków straży ogniowej, którzy za prawdziwie nadludzką odwagę zasłużyli na szczególne wyróżnienie. Cesarzowa z każdym z nich rozmawiała, dopytując się o szczegóły wypadków, które im dały sposobność odznaczenia się, poczem następca trenu wręczył każdemu odpowiedni upominek, już to portret cesarza, już też biust jego, lub porcelanową filiżankę, oraz piękne portmonetki ze złotemi monetami. Na pożegnanie tak cesarzowa, jak i książęta podali rękę każdemu z dzielnych strażaków. Podobne odznaczenie może nawet obojętnego zachęcić do poświęceń, jakich ci bojownicy często składają dowody. W Krakowie o podobnem odznaczeniu dawno ludzie nie słyszeli, ba, nawet od lat

kilkunastu nie słychać, aby strażakom udzielano remuneracyj, które urzędnicy Towarzystwa ubezpieczeń rok rocznie otrzymują, choć nie oni gaszą pożary, W Warszawie każdego roku magistrat wyznacza gratyfikacje dla straży pożarnej, a nie rzadko się zdarza, że na piersi strażaka zabłyśnie medal. U nas inaczej!

Z Meranu piszą d. 5 bm.: „Tegoroczna zima i w Meranie dała się we znaki, zwłaszcza, że chorzy przywykli tu przebywać na słońcu przy +20° R., to też temperatura +10° R. budzi tu już powszechny lament. W najgorszym razie przez pięć godzin południowych można było jako tako siedzieć na „Promenadzie“, gdzie przygrywała niezgorsza orkiestra. Dziś w nocy śnieg zrobił nam niespodziankę: spadł bardzo obficie. Siedzimy też w domach z obawy przeziębienia. Pobyt w Meranie w ogóle do najdroższych nie należy. W kilku „pensjonatach“ tutejszych goście są wcale nieźle utrzymywani, za opłatą 3 i pół guldena dziennie, licząc w to mieszkanie, obfite śniadanie, objad o trzech mięsnych potrawach i obfitą wieczerzą. Spacerów, jak wiadomo, w Meranie nie brak, a tzw. „Gilf-promenada“ ma dużo widoków, którychby się i Szwajcarja nie powstydziła. Ostra zima sprawiła, że wegetacja w tym roku jest jeszcze bardzo słaba.

„Fantazja polska“ Paderewskiego. Paderewski grał w Paryżu na zwykłym koncercie niedzielnym orkiestry Lamoureux w cyrku Letnim na polach Elizejskich swoją rozgłośną już „Fantazję polską“. Występ ten był olbrzymim tryumfem. Wielki cyrk był przepełniony; spora ilość osób, czekających przed kasami na bilety, zmuszona była w końcu odejść z niczem. Gdy Paderewski zjawił się na estradzie, powitał go grzmot oklasków; gdy skończył — rozległy się krzyki entuzjastyczne i wywoływania bez końca, które trwały z kwadrans. Artysta zmuszony był pięć razy ukazać się słuchaczom; za piątym razem usiadł znów do fortepianu i zagrał Nokturn Schumanna. Utwór ten skomponowany był w r. 1893, grany pierwszy raz na festiwalu w Norwich w październiku tegoż roku, później na festiwalu reńskim w Akwizgranie, wreszcie ostatnio obwieziony w tryumfalnym pochodzie po Niemczech. Za tydzień, w niedzielę, Paderewski znów grać będzie u Lamoureux. „Fantazję polską“ poprzedzała na poprzednim koncercie uwertura z „Oberona“ Webera i stara pieśń Schumanna o „Dwóch grenadjerach“, odśpiewana przez p. Delmas. Dopełniły zaś tego pięknego koncertu wyjątki z opery Ryszarda Wagnera „Meistersänger“.

O spuściznie ks. Metternicha. Niemieckie pisma podały błędnie wiadomość, jakoby zamek Johannisberg, własność fideikomisowa, po zejściu ks. Metternicha bez potomstwa męskiego, miała przejść na lennego jej pana, cesarza Franciszka Józefa. Otóż dokument nadawczy opiewa, że dobra te przejdą na cesarzów austrjackich dopiero po wygaśnięciu wszystkich potomków ks. Lothara Metternicha, tak w linji męskiej, jak i żeńskiej, z obowiązkiem wszelako wypłacania suwerenowi corocznie 10% dochodu z winnic. Ponieważ ks. Ryszard pozostawia dwóch żyjących braci i dwie siostry, przeto Johannisberg pozostanie jeszcze długo w rodzinie. Błędnem jest także doniesienie, jakoby klejnoty rodzinne, a mianowicie trzy wspaniałe naszyjniki: szmaragdowy, brylantowy i perłowy, któremi księżna Paulina olśniewała przy uroczystościach, stanowiły część majątku fideikomisowego.

Zamek Johannisberg wznosi się na górze wysokości 185 m., całej okrytej winnicami, które ciągną się na przestrzeni 16 hektarów. Zamek budowany był od r. 1721—1732 na ruinach założonego w r. 1090 a zwalonego w r. 1563 klasztoru Benedyktynów. Zamek należał początkowo do biskupstwa Fuldy, w r. 1807 Napoleon obdarzył nim marszałka Kellermanna, w r. 1814, jak to już wspominaliśmy, przeszedł on do rąk księcia Metternicha.

Do rzeczonego fideikomisu domu Metternichów należy także umeblowanie. Zastrzegł to ks. Klemens Metternich, mając głównie na widoku przepyszne biurko, ofiarowane mu przez Napoleona I, arcydzieło sztuki francuskiej z XVIII w. Biurko robione było dla ministra Ludwika XV, księcia Choiseul i przedstawia wartość 100.000 złr. co najmniej.

Chłopcy-potwory. Sąd karny w Naumburgu nad Salą sądził dnia 6 b. m. sprawę czterech chłopców, u których zwyrodnienie uczuć dosięgło iście potwornych rozmiarów.

W lipcu z. r. wychowaniec domu poprawy w Zeitz, niejaki Brechel, skazany został na cztery lata więzienia za to, że według zeznań dwóch świadków, zadusił paskiem od spodni młodszego swego kolegę. Obecni jednak ciż sami świadkowie, 17-letni Junge i 17-letni Hoffmann zeznali, że wówczas przysięgli fałszywie, gdyż nie w sprzeczce, lecz z rozmysłem Brechel zabił kolegę. Trzej łotrzy radzili nad tem, jakby się wydostać ze znienawidzonego domu poprawy, a dostać się do mniej surowego pod względem dozoru więzienia i w tym celu namówił Junge Brechela, by zamordował słabego, małego kolegę Scharfa. W pierwszej chwili Brechel ani chciał słyszeć o morderstwie, w końcu jednak ulegając uporczywym namowom, spróbował udusić Scharfa, lecz przestał, mimo to, że Junge zachęcał go słowami:

— Mocniej, mocniej, już sinieje!

Na drugi dzień jednak pod wpływem ponowionych namów dokonał czynu, przyczem Hoffmann podał mu pasek w rękę, Junge zaś zakrył twarz ofiary poduszką „gdyż Brechel nie mógł patrzeć na drgania twarzy swej ofiary“, jak zeznawał Junge.

W kilka miesięcy potem ten sam Junge, namawia dwóch kolegów, zamierzających uciec z zakładu, by tego nie czynili, nie zdałoby się to bowiem na nic, złapią ich wkrótce i znowu sprowadzą do domu. Niech lepiej uśmiercą kogo, a dostaną się do więzienia gdzie jest lżej.

Szesnastoletni Möbus i pietnastoletni Blankenburg zgodzili się na ten plan i wybrali sobie na ofiarę kolegę L., którego łóżko stało między ich łóżkami.

Pewnej nocy listopadowej zarzucił Möbus śpiącemu L. pasek na szyję i ciągnął za jeden paska koniec, podczas gdy za drugi ciągnął z sąsiedniego łóżka Blankenburg. Wkrótce L. nie żył. Wprawdzie ostatni krzyk duszonego zbudził innych chłopców, lecz pod wpływem groźb Jungego nie śmieli zawiadomić dozorcy.

Möbus po kilku wstrętnych żartach z uduszonego, położył się do łóżka i spał spokojnie do rana! — Sąd skazał Möbusa i Jungego na 15 lat, Blankenburga na 12 lat, Hoffmanna na 2 lata więzienia. Sprawa Brechela ma być wznowioną.

Papuga socjalistką. Rodzina jednego z ultrakonserwatywnych ekscelencyj w Berlinie, wyczytała w inseratach swojego organu, że: „U szewca X. przy ulicy Z. w domu pod Nr. 2 na czwartem piętrze, od podwórza, jest do sprzedania papuga, gadająca i śpiewająca“. Młodsza generacja konserwatywnego ekscelencji dopóty atakowała ojtego p. radcę, aż ten rad nie rad wtoczył się na 4-te piętro do szewca, aby papugę wziąć na egzamin, który dla krzywodzioba wypadł pomyślnie. Mądry ptak zyskał przychylność ekscelencji. Papugę przyjęto w domu radcy z wielką radością i odznaczeniem jakie się każdej inteligencji należy. W dni kilka w salonie konserwatywnego ekscelencji zebrało się niewielkie towarzystwo wyznawców zasad politycznych pana domu, których papuga bawiła swojemi popisami. Z bogatego repertoaru wybierała wszystko, czem tylko jej wiedza rozporządzała. Gadała, gwizdała i śpiewała nieustannie, za co darzono ją pochwałami i oklaskami. Kiedy jednak uwaga zebranych zaczęła słabnąć dla gadatliwego ptaka, a towarzystwo zaczęło rozmowę o polityce bieżącej, uporna papuga nie dała za wygrane. Nuż silić się i wydobywać cokolwiek kiedy usłyszała, czem też dosięgnęła celu w przerażający sposób, wrzasnąwszy nagle: „Hurrra, Bebel! hurrrra!“ Jaki efekt to hura wywołało, można sobie wyobrazić. Dodać tylko należy, że papuga popadła w niełaskę, a jako zagorzała socjalistka jeszcze tego samego dnia opuściła pałac konserwatywnego ekscelencji. Gdzie się zaś podziała, to tajemnica.

Niefortunny ożenek. Młody i wykształcony X. ożenił się niedawno w Kazaniu. W tych dniach — jak donosi *Astr. Wiest.* — w ciągu jednego wieczora X. 5 (pięć) razy próbował się powiesić, ale za każdym razem sznurek się obrywał. Gdy już po raz piąty nie udało się, X. wybiegł z pętlą na szyi na ulicę, wołając:

— Zabijcie mnie, na miłość Boga! Nie mogę, nie mogę już żyć dłużej...

Z wielkim trudem udało się go wreszcie uspokoić i wypytać o powód samobójstwa.

— Niedawno się ożeniłem; czyż chcecie jeszcze innego powodu? — odrzekł nieszczęśliwy.

Ostre zimy we Francji. Od XVII stulecia najchłodniejszemi we Francji były następujące zimy: w roku 1665, w którym termometr spadał w Paryżu do 13° poniżej zera. Zima r. 1709 była tak srogą, iż mróz dochodził do 23° wedle Celsiusa. Dzwony pękały za najlżejszem uderzeniem. W r. 1783 w Paryżu przez dni 69 termometr wskazywał 17° poniżej zera. Sekwana przez dwa miesiące była zamarznięta. W r. 1788 bywało 22° w Paryżu, po 10° w Marsylji. Największą srogością odznaczyła się jednak zima r. 1795. Przez dni 42 mróz trzymał w Paryżu, dochodząc do 24 stopni. W r. 1830, w Paryżu termometr spadał do 17°, w Mulhouse (Alzacja) aż do 28. W r. 1753 wszystkie rzeki europejskie pozamarzały. Bardzo chłodna była zima w r. 1870; znajdowano żołnierzy zmarzniętych na wałach Paryża; oblężonym mróz dał się tem bardziej we znaki, że opał dochodził do cen bajecznych. Dalej srogością odznaczyły się jeszcze zimy z r. 1879, 1891 i obecna.

Obrazek. Zbliżającą się wiosnę nie tylko czuć ale i widzieć można w mieście, szczególniej na ulicach, gdzie mieszczą się wielkie składy nasion i narzędzi rolniczych. Kręcą się tam już gęsto ziemianie i zaopatrują wedle możności i potrzeby.

Najniższy sługa czytelników, choć nie hreczkosiej, znalazł się tam także dnia pewnego. W składzie ścisk i rwetes, niecierpliwi cisną się do stołu, inni z braku miejsca obsiedli beczki i gawędzą.

Z miny i z czupryny znać po nich wieśniaków.

— Co sąsiad kupujesz?

— Phii!... drobnostki mości dobrodzieju.

— Ja, bo szukam szwedzkiej koniczyny.

— Pewno ją tu znajdziesz.

— Znaleść, znajdę, ale nie wiem, co mi zaśpiewają...

— Biała teraz płaci, mości dobrodzieju.

— To jedno mnie pociesza.

— Nie sprzedałeś jej sąsiad jeszcze?

— Trzymam się jak mogę, chociaż mnie napadł Mordko na wyjezdnem i radził sprzedać, bo powiada, „że sze zrobi paskudny interes z marcem“. Co za interes? — pytam, a on mi począł tajemniczo rozpowiadać o możliwej wojnie itd. „Zobaczy pan dźedźyc, że uni sobie będą trochę puknąć i z białej końcine ferfał“.

— Aleś się sąsiad nie dał wziąć na tę „wojnę?“ W tych ciężkich czasach dobrze i coś nie coś zarobić.

— Byłem niewzruszony. Siedziałem na bryce, a on jeszcze molestował... „Nikt nie jest z takiem życzliwościem dla pana dźedźyca, prowdę godom, otworzić serce to jo nimogę...“

Konie ruszyły, a on precz stał przed gankiem i gadał.

— Pewno poszedł później chłopów skubać, mości dobrodzieju!

— Im zapewne będzie Brazylję wychwalał...

— Służę panu dobrodziejowi! — przerwał za stołem stojący młody człowiek.

— E! sąsiad, uważam, żartowałeś, że drobnostki kupujesz, widzę przecież, że to cała litanja!

— A co? nie mówiłem na wyjezdnem, że mi baby litanję spisały — żachnął się zaczepiony — ale bo to jak cię obsiądą, jak zaczną molestować, przekładać, a kup Ignasiu to, a kup tatusiu owo, sposobu wykręcić się nie ma!...

— No! panie młody, zanotuj też sobie co moja czwarta dziewucha potrzebuje. Pisz pan „dla Antosi“.

— Dla panny Antoniny! — poprawia ugrzeczniony pracownik sklepowy.

— Pisz mości dobrodzieju za dyktandem, bo się zmylę. Będzie też i dla panny Antoniny mała litanijka...

— Wyobraź sobie sąsiad, że i mojej guwernantce zachciało się nasion...

— Pannie Antoninie?

— Powiada, że i ona musi wolny czas od nauki, ogrodnictwu poświęcić. Choćby dla zachęty panienek, dodała w końcu mości dobrodzieju.

— Doprawdy, że sąsiad w czepku się rodziłeś, moje panie naprzykład nie chcą o niczem słyszeć!

— Wolne żarty sąsiedzie, wolne żarty... cóż to czy ja nie znam godnego domu sąsiada? A kto ci gospodarstwo mleczne prowadzi? — kto drogi morwami obsadził i pierwszy o jedwabnictwie w naszej okolicy pomyślał. Kto hę?! mości dobrodzieju...

— No tak! ale zawsze widzisz sąsiad, co sałatka, to sałatka, a i rzodkiewka, kalafiorek, ogóreczek, melonik...

— Sąsiad widzę smakoszem zostałeś?

— Nie, ale uważa sąsiad wolałbym to, jak

te stroiki, szmatki... Po mieście oto biegają od rana...

— Pozwolę sobie słóweczko wtrącić, że panie dobrodziejki zaopatrywały się tu we wszystko przed wilą...

— Taaak? — zadziwił się smakosz.

— Takiś to sąsiad cygan mości dobrodzieju! huknął stentorowym głosem właściciel litanji. Czekaj, kiedyś mi stał na zdradzie, opowiem oim paniom, jak ich tu obgadujesz. Będziesz ty ił sąsiedzie frykasy mości dobrodzieju!...

— Nie powiesz sąsiad!...

— Jak Boga ukrzyżowanego kocham! wszystko opowiem.

— O co chodzi? — wtrąca się pojednawczo reprezentant firmy.

— Aaaaa! bój się pan Boga! Sąsiad tu panie swoje obmawia!...

— Żartowałem..,

— Ooo! nie uchodzą takie żarty, nie uchodzą!...

— Dwóch nie przegadam, chodźcie lepiej ze mną na śniadanko...

— A co? nie mówiłem, że sąsiad smakosz...

— No, już dajcie pokój, dam wam satysfakcyę... no... zapłacę za śniadanie...

— To żadna satysfakcja, chyba że...

— Że co? że co? — podchwytuje na wpół zafrasowany fundator.

— Że śniadanko będzie skromne.

— Na to zgoda, całem sercem zgoda!

— Kiedy tak, to chodźmy.

— A może po drodze obejrzymy „Victor'a“?

— Co to za djabeł?

— Nowa młocarnia do koniczyny...

— A propos koniczyny, mam pięć korcy białej oto próbka.

— Świetna, kupuję!...

— No, ale chodźmy, bo czas drogi mości dobrodzieju!

— Ha! ha! ha! sąsiad się tak do fertycznej Józi spieszy? — żartował fundator.

— Pssst! Cicho! mości dobrodzieju!...

Repertoar teatralny. Dziś, W sobotę 16 b. m. „Góra Radziwiłł“, widowisko sceniczne w 7 obrazach Aolfa Walewskiego z muzyką układu E. Urbanka (nowość). W niedzielę 17 b. m. „Górą Radziwiłł“, (po raz wtóry).

HUMOR.

Guwernantka: — Powiedz mi, Karolku, czy mnie kochasz?

Karolka: — A tak.

Guwernantka: — A dlaczego mnie kochasz?

Karolka: — Ponieważ w katechizmie stoi, że powinniśmy kochać naszych wrogów.

Na balu.

— No i cóż powiesz, patrząc na tę starą jejmość, tak awzięcie tańczącą?

— Ha, przypomina sobie słowa Galileusza: „E pur si muove“. (A jednak się rusza).

Pan: — Ile chcecie za kurs na Podgórze?

Dorożkarz: — Pół guldena, proszę łaski pana, niech pan siada.

Pan: — E, nie, ja tylko chciałem wiedzieć ile zyskam, jeśli pójdę piechotą!

— Ach, nie całuj mnie mój drogi, twoja nieogolona broda kłuje...

— To nic, najdroższa, pamiętaj, że nie ma róży bez kolców.

Wdowa: — Chciałabym koniecznie mieć wizerunek mojego nieboszczyka męża.

Malarz: — Bardzo dobrze, niech pani raczy mi przysłać albo jego portret dawniejszy lub, jeśli tego nie ma — wystarczy fotografja.

Wdowa. — Mój mąż za życia nie chciał się w żaden sposób ani portretować, ani też fotografować. Ale to nic nie szkodzi. Posiadam bowiem jego pasport z nadzwyczaj wiernym opisem jego osoby.

OSTATNIA POCZTA.

Cesarz ustanowił posady jeneralnych inspektorów armji, którzy będą organami najwyższej władzy wojskowej, a w osobistych stosunkach bezpośrednio podlegają cesarzowi. Jeneralni inspektorowie mieszkać będą we Wiedniu.

Cesarz zamianował jenerała broni Schönfelda i jenerała kawalerji Ludwika Windischgrätza jeneralnymi inspektorami armji.

Fmp. Hans hr. Schullenburg został mianowany komendantem 11 korpusu we Lwowie.

N. Fr. Presse donosi z Rzymu: W kołach dworskich opowiadają, że na wczorajszej gratulacyjnej audjencji ministrów u króla, król Humbert dziękował ministrom za staranne wypełnianie ciężkich obowiązków w poważnych chwilach. Zwracając się do Crispi'ego, powiedział król: „Zależy mi na tem, aby panu oświadczyć, że miłość moja dla pana i zaufanie moje do pana z każdym dniem wzrasta i że jestem silnie przekonany, iż kraj i król nie mogą mieć wierniejszego i silniejszego niż pan sługi“.

Z Temeszwaru donoszą: W kanale rzeki Bega stan wody od wczoraj podnosi się gwałtownie. Jeśli z gór spłyną większe masy wód, grozi niebezpieczeństwo wylewu.

Ajencja Stefaniego donosi z Waszyngtonu: Po otrzymaniu pierwszych wiadomości o zajściu w Walsenbergh, wydał tutejszy ambasador włoski notę do rządu Stanów Zjednoczonych i telegram do konsula włoskiego w Denver. Rząd amerykański nie wiedział jeszcze nic o tych wypadkach. Konsul w Denver potwierdził w swej odpowiedzi telegraficznej, że zabito sześciu Włochów za morderstwo, popełnione na właścicielu oberży. Ponieważ niewiadomo, czy zabici uzyskali prawo obywatelstwa amerykańskiego, polecił przeto ambasador włoski konsulowi w Denver zasięgnąć o tem wiadomości. Tymczasem gubernator w Colorado zawiadomił telegraficznie ambasadora włoskiego, że wysłał wojsko dla ochrony Włochów. Władze amerykańskie okazują wielką skłonność, aby w porozumieniu z ambasadorem włoskim, dokładnie zbadać zajście i jego przyczyny, oraz wydać potrzebne zarządzenia.

Według doniesienia kolońskiej *Volkszeitung* car i caryca natychmiast po ukończonej żałobie, t. j. w maju b. r. przybędą do Berlina, a stamtąd udadzą się do Paryża. Z powrotem cesarska para zatrzyma się w Wiedniu. Podróż jest już postanowioną i obecnie różne dwory i gabinety są zapytywane, czy te odwidziny będą widziane przyjemnie? W uroczystości otwarcia kanału północno-niemieckiego car nie weźmie udziału.

Zdaje się, że powołanie młodszego syna ks. Bismarcka, hr. Wilhelma, który dotąd był rządowym prezydentem w Hanowerze, na stanowisko wyższego prezydenta Prus Zachodnich, była niespodzianką, urządzoną przez cesarza starcowi z Friedrichsruh na uczczenie 80-letniego jubuleuszu. Nowy dygnitarz liczy dopiero lat 43 i ma być do ojca najbardziej podobny. Nawet młodość jego tak samo, jak ojca, była hulaszczą.

W Petersburgu spodziewają się, że cesarz Wilhelm II przyjedzie na koronację cara Mikołaja II do Moskwy.

Książę Orleański, przyjął poraz pierwszy jednego z korespondentów dziennikarskich Gastona Lerouix, dawnego kolegę szkolnego. Książę otwarcie mówił mu o swoich widokach co do tronu. Papież, chociaż dziś jest przyjacielem Rzeczypospolitej, nie odmówi mu swego błogosławieństwa, przy objęciu korony przodków. Czy Francja myśli pozostać wolno-mularską Rzecząpospolitą, o tem on nie wie, ale on, książę, przedstawia prawo i o nie będzie walczył.

Nowoje Wremja donosi o nadzwyczaj serdecznem przyjęciu rosyjskich członków ekspedycji do Abisynji, przez francuskiego gubernatora Lagarde'a w Dzibuti. Według zdania korespondenta, tak czczono i raczono majtków rosyjskich, że ci nie mają prawa zazdrościć swoim kolegom przyjmowanym w Tulonie. Abisyńskie władze tak cywilne jak wojskowe i duchowieństwo, również przyjęły Rosjan gorąco. Księża abisyńscy oświadczyli, że Negus zamyśla wysłać do Petersburga deputację duchowną, aby podtrzymać ciągłość stosunków. Rosyjski pop odprawił nabożeństwo w towarzystwie księży abisyńskich.

Standard zapewnia, że Chiny są gotowe Japonji oddać wyspę Formozę, ale z Mandżurji nie odstąpią ani piędzi ziemi. Poseł chiński w Petersburgu miał co do tego uzyskać poparcie rządu carskiego. Zdaje się także, że Chiny poczyniły Rosji jakieś przyrzeczenia, byle ją za to pozyskać przeciw Japonji, które jednak są utrzymywane w tajemnicy. Eskadra japońska, złożona z 15 okrętów ukazała się już na wodach Formozy. Na wyspie znajduje się załoga rhińska, licząca 30.000 żołnierzy.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 16 marca (rano). Izba przyjęła paragraf drugi ustawy o podatku zarobkowym, z dodatkowym wnioskiem Czecza, wedle którego sprzedaż własnych produktów gospodarczych jest wolną od opodatkowania, o ile nie odbywa się w składach publicznych.

Wiedeń 16 marca (rano). Słychać, że podkomitet dla reformy wyborczej opracowuje już szczegóły przedłożenia o tejże reformie, która nie będzie polegała na piątej kurji, zatrzegać zaś ma tylko prawo wyborcze robotnikom przemysłowym.

Berlin 16 marca (rano). Posłowie polscy wycofali swoje podpisy położone pod wnioskiem Kanitza.

Berno 15 marca (po południu). Firma Brandt, Brandau i Sp. podjęła się zbudować tunel Jura-Simplon w 5 i pół latach za $54^1/_2$ miljonów franków.

Wiedeń 15 marca. Na Semeringu ławiny zerwały dużą część lasu. Drogi zatamowane.

Petersburg 15 marca. Zakończył życie jeden z najstarszych jenerałów, jenerał piechoty Olszewski, który przesłużył 55 lat w stopniach oficerskich.

Rzym 15 marca. Na otwarcie kanału niemieckiego wysyłają Włochy ośm pancerników pod komendą księcia Tomasza genueńskiego. (Zapewne wyjadą na kredyt).

Rzym 15 marca. We Włoszech od 48 godzin deszcz pada. Wenecja zalana. Woda wtargnęła do piwni i sklepów. Publiczność z teatru płynęła w gondolach przez ulice zwykle suche.

Bruksela 15 marca. Półurzędownie zaprzeczono pogłoskom, jakoby rząd zamierzał cofnąć projekt o wcieleniu Konga do Belgji.

Londyn 15 marca. *Daily Chronicle* donosi, że wszelkie pogłoski o tem, jakoby lord Rosebery miał wkrótce podać się do dymisji, pozbawione są wszelkiej podstawy.

NADESŁANE.

Zawiadamiamy pp. handlowców i przemysłowców i osoby interesowane, że ogłoszeń do numeru okazowego na dzień 17 b. m. **więcej przyjmować nie możemy** z powodu zapełnienia przeznaczonych kolum na inseraty, oraz polecamy się na następny okazowy przedświąteczny numer na dzień 7 kwietnia b. r.

Stanisław Cyrankiewicz

Już dwukrotnie w artykułach przesłanych *Głosowi Narodu*, uskarżałem się, że p. poborca Swolkeń nie zdołał zdobyć dotychczas umiejętności poznawania wieku cieląt po zębach i jedynie odgaduje go wówczas, gdy cielęta nie żyją. Mimo tych skarg, nic się nie zmieniło i Administracja podatku konsumcyjnego głuchą jest na to, jakby nie miała zamiaru wprowadzenia koniecznych, ulepszeń.

Okoliczność ta zmusza mię do zwrócenia się do władzy wyższej, boć przecież musi ktoś rządzić i ktoś czuwać nad tem, aby pp. poborcy przy kontroli rogatkowej kierowali się wedle przepisów, nie zaś bezkarnie narażali ludzi na niepotrzebne koszta, czy też intencyjne szykany.

Aleksander Seidel.

Właścicielka i wydawczyni: Jozefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Jozef Rogosz.